



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PIACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Solidarności 53

GAZETA DOLNOŚLĄSKA

Dodatek do Gazety Wyborczej

50-075 Wrocław, ul. Krupnicza 13

62 14 - 03 - 95

„CZARODZIEJSKI FLET” W OPERZE

Manekiny nie zaśpiewają

„Czarodziejski flet” to jedno z tych dzieł, które tak samo mogą zachwycić dziecko, jak i wzruszyć do łez najbardziej doświadczonych z ludzi, a najmłodszego wnieść w wyższy świat. To słowa znawcy Mozarta, Alfreda Einsteina. W inscenizacji Janusza Wiśniewskiego opera Mozarta tej baśniowej dwoistości raczej nie ma. „Czarodziejski flet” Wiśniewskiego jest trochę duszny, zaskakująco mroczny, zaludniony widziadłami, manekinami i maskarami.

Najbardziej twórczą i oryginalną we wrocławskim przedstawieniu jest właśnie koncepcja Janusza Wiśniewskiego. Jego pomysły scenograficzne i reżyserskie nadają wszystkiemu wyraźny styl. Wiśniewski zrezygnował z konwencji scenicznej „Czarodziejskiego fletu”, z tradycyjnego „baśniowego pleneru” (a trochę szkoda) na rzecz małej, zamkniętej przestrzeni.

Tamina atakuje w pierwszej scenie nie groźny wąż, lecz własna wyobraźnia i senny majak. Papageno to nie tradycyjny ptaszek, ale postać trochę kawiarniana – dobrze się mający „eleganck”. Kameralność przedstawienia wyjątkowo namiętności, marzenia, obsesje bohaterów dramatu: Królowej Nocy, Monostatos, Tamina, Pamin i Papagena. Mozart w tym przedstawieniu jest przez reżysera odczytany głęboko poprzez postacie, jakie kompozytor wycisnął, pełne życia i emocji. Gdyby

nie było teatru Kantora, za scenę ostatniej próby ognia i wody trzeba by okrzyknąć Wiśniewskiego geniuszem teatralnego efektu. Ale Kantor istniał i dlatego ta scena (skądinąd świetna) przypomina tylko o jego teatrze.

Niestety, innowacje inscenizacyjne ani najciekawsza nawet scenografia nie tworzą jeszcze spektaklu operowego. Strona wokalna wrocławskiego „Czarodziejskiego fletu” jest, mówiąc delikatnie, niezwykle skromna. Nawet wybijająca się w przedstawieniu w partii Królowej Nocy **Jolanta Żmurko** nie tworzy jeszcze wielkiej kreacji. Jej słynna aria z II aktu (lepiej wydało mi się wykonanie w premierze niedzielnej) ma dosyć ciężką artykulację i nie do końca pewną intonację. Nie można za to odmówić śpiewaczce pewnej swobody wokalne, tym bardziej że jest jedną z nielicznych osób, których słucha się w spektaklu z przejęciem.

Niezadowolający wokalnie i aktorsko był Papageno (Jacek Ryś), szczególnie w wymruczanej pod nosem przepięknej arii „Ein Mädchen oder Weibchen”. Sarastro ani w wykonaniu Radosława Żukowskiego, ani Janusza Borowicza nie robi wrażenia: obaj panowie prezentowali się skromnie, zwłaszcza w najniższych nutach. Więcej błyskotliwości pokazała uroczą Papagena (Dorota Ujda). „Przebłyśki” przedstawienia nie zmieniają jednak wrażenia wokalne i mizerii.

„Czarodziejski flet” przygotował muzycznie **Krzysztof Dziewięcki**. Orkiestra pod jego batutą brzmiała całkiem sprawnie. Dyrygent pozwolił muzyce Mozarta popłynąć swobodnym nurtem, nie zepsuł jej pozornie łatwej narracji, ale też nie nadał jej indywidualnego, żywszego pulsu. Muzycznie spektakl uzupełniał Chór Opery Wrocławskiej, przygotowany przez Alana Urbanka.

Artur BIELECKI

● Wolfgang Amadeusz Mozart – „Czarodziejski flet”. Libretto: Emanuel Schikaneder. Premiera w Operze Wrocławskiej 11 i 12 marca. Kierownictwo muzyczne – Krzysztof Dziewięcki, inscenizacja Janusza Wiśniewskiego.